EDUKACJA FILOZOFICZNA
Vol. 7 1989

JAROSŁAW LINDENBERG

POZOSTANĄ NIEZNANI

Cz. G ł o m b i k: *Zapomniani krytycy, nieznani jilozofowie. Rzecz o Aleksandrze Tyszyńskim i Janie Adamskim.* Lublin, Wydawnictwo Lubelskie, 1988, 332 s.

Publikacja polskiego historyka filozofii poświecona filozofii polskiej nie wymaga usprawiedliwienia. Natomiast wyróżniony obszar badań (...), przywoływanie tych, a nie innych nazwisk pisarzy — to wszystko spotyka się z reguły z mniej jednoznacznym odbiorem i dlatego wymaga wyjaśnień — tak zaczyna *Wstęp* do swej książki Czesław G ł o m b i k. Zgoda, zwłaszcza jeśli przedmiotem pracy naukowej czyni się myślicieli nieznanych i zapomnianych. Trzeba wówczas bowiem udowodnić, że zostali zapomniani niesłusznie, w przeciwnym razie szkoda atramentu i papieru.

Badawczo i metodologicznie autor opowiada się za odejściem od znanego modelu studiów nad wybranymi i tylko pierwszoplanowymi postaciami polskiej tradycji filozoficznej. Sprowadzanie historii filozofii polskiej do zestawu jej ogólnie znanych liderów (...) — do oświeceniowych odnowicieli, zbuntowanych romantyków i reformistycznych pozytywistów — uwyraźnia co prawda trwałe zdobycze polskiej myśli filozoficzno-społecznej. Jednocześnie jednak upraszcza i redukuje jej obraz do wąskiego grona wyróżnionych wielkości i równie unikalnych tekstów mających stanowić o podstawie edukacyjnych zasobów narodowej historii oraz o powadze filozoficznego myślenia minionych wieków. To droga do koncepcji historii filozofii opartej na wielkościach, na owych dalekich czy bliższych w czasie „świętych polskich i pańskich", *którymi jako jedynymi warto się zajmować, bo tylko przez nich można jakoby dotrzeć do prawdy obojętne jak już artykułowanej — narodowej, dziejowej, uniwersalnej* (s. 7).

Otóż owe *wielkości, o* których pisze G ł o m b i k mogą wydawać się takimi tylko z perspektywy polskiego zaścianka. W XIX wieku mieliśmy wielu ciekawych myślicieli, ale ani jednego filozofa naprawdę europejskiego formatu. *Oświeceniowi odnowiciele* przeżuwali poglądy francuskich encyklopedystów i empirystów angielskich, *zbuntowani romantycy* pozostawali pod wpływem Hegla i młodoheglistów, rzadziej — Herdera, Schellinga lub Fichtego, wzbogacając poglądy niemieckich mistrzów marzeniami o polskiej *filozofii narodowej* skrzyżowanymi

ze słowianofilsko-mesjanistycznymi ciągotami; *reformistyczni pozytywiści* — to naśladowcy pozytywistów francuskich, ewolucjonistów, ekonomistów i liberałów brytyjskich. Wtórność naznaczyła swym piętnem zarówno teorie naszych *wielkości,* jak i filozofów pomniejszej rangi.

Nietylko jednak przez tych pierwszych nie można dotrzeć do prawd y, *obojętnie jak artykułowanej,* a to z trzech powodów:

1. Nie bardzo wiadomo, czym jest prawda na terenie filozofii i jak można dowieść, że się ją posiadło.

2. Gdyby prawda, zwłaszcza uniwersalna została przez jakiegoś myśliciela osiągnięta, to pozostali mogliby spokojnie zająć się inną działalnością, bo rozwój filozofii byłby zakończony (wydaje się, że na razie nam to nie grozi).

3. Filozofia jest raczej domeną stawiania pytań i formułowania problemów niż odnajdywania ostatecznych odpowiedzi i rozwiązań.

A zatem nie z powodu osiągnięcia domniemanej prawdy uznajemy wielkość jednych myślicieli, a pomijamy milczeniem innych, lecz bierzemy pod uwagę oryginalność poglądów danego filozofa (często polega ona na twórczym przekształcaniu cudzych myśli), głębię jego koncepcji, precyzję i spójność rozważań (niestety, nie zawsze) oraz wpływ, jaki wywarł na współczesnych i następców. Ten ostatni element w przypadku Tyszyńskiego i Adamskiego wygląda blado. Zanim odeszli w zapomnienie, nie dane było im nacieszyć się sławą — zwłaszcza Adamskiemu.

Kim byli bohaterowie książki profesora Głombika? Aleksander Tyszyński (1811—1880) był przede wszystkim krytykiem literackim, ale literaturę stanowiącą przedmiot jego zainteresowań należy pojmować szeroko: obejmowała ona zarówno beletrystykę, jak i samą krytykę oraz filozofię. Przez pewien czas wykładał historię literatury polskiej w warszawskiej Szkole Głównej.

Działalność krytyczną Tyszyński pojmował ambitnie. Miała ona stanowić, jak byśmy dziś powiedzieli, krytykę kultury. Jej celem było kształtowanie świadomości narodowej, a szczególnie w jej obrębie właściwej hierarchii wartości, obejmującej wartości polskie, chrześcijańskie i ogólnoludzkie. Był Tyszyński myślicielem, w którego poglądach katolicyzm odegrał najważniejszą rolę, choć łączył się w szczególny sposób z elementami słowianofilskimi. W swoich rozważaniach podzielał Tyszyński typowe dla myśli polskiej lat trzydziestych i czterdziestych ubiegłego stulecia przekonanie, że dzieło tworzenia uniwersalistycznej filozofii zapoczątkowane przez Niemców (zwłaszcza Hegla) będzie kontynuowane przez umysłowość słowiańską, której najdoskonalszą postać miała stanowić nasza *filozofia narodowa.* Nie poprzestawał jednak na powielaniu poglądów epoki zamkniętej powstaniem 1863 roku. Żywo śle-

dził pojawiające się na ziemiach polskich nowe prądy ideowe (pozytywizm, ewolucjonizm) i był jednym z pierwszych, którzy starali się w toku krytycznej analizy dogłębnie zrozumieć ich znaczenie.

Z kolei Jan Adamski (1841—1918) był teoretykiem, którego z Tyszyńskim wiązała ta sama formacja umysłowa — katolicyzm; miała jednak w jego przypadku znacznie silniejszy wpływ: Adamski był duchownym, należał kolejno do dwóch zakonów — jezuitów i karmelitów trzewiczkowych, w końcu został wikarym archidiecezji poznańskiej. W przeciwieństwie do Tyszyńskiego już za życia był mało znany, został też później gruntowniej zapomniany (zwłaszcza, że publikował większość swych prac w niskonakładowych pismach kościelnych, często posługując się kryptonimami, pseudonimem lub imieniem zakonnym).

Podobnie jak Tyszyński kontynuował, lecz w nowej już epoce rozważania nad *filozofią narodową,* walcząc o należyte docenienie polskich myślicieli ery międzypowstaniowej. Snuł własne rozważania historiozoficzne, łącząc pierwiastki chrześcijańskie z elementami mesjanistycznymi. Widział szczególną rolę Słowiańszczyzny w rozwoju myśli ludzkiej.

Jednocześnie zwalczał Adamski fałszywy mistycyzm chrześcijański (odróżniał stany emocjonalne od głębokich przeżyć metafizycznych), szukał pogłębienia związków wiary z rozumem (teologii z filozofią), zwracając się do myśli św. Tomasza, zgodnie zresztą z ogólnym nastawieniem proscholastycznym czołowych teoretyków katolickich ostatniego ćwierćwiecza ubiegłego stulecia (i późniejszych).

Co najciekawsze, w przeciwieństwie do wielu współczesnych mu autorów religijnych Adamski dostrzegał w ruchach rewolucyjnych nie tylko czynniki destrukcyjne, lecz także strony pozytywne, sprzyjające postępowi — zwłaszcza krytycyzm wobec zniewolenia jednostek i narodów sprzęgnięty z ludzką biernością.

Odczytanie wizerunków prezentowanych przez Głombika myślicieli nie jest sprawą łatwą, mimo że autor pisze stylem raczej jasnym, wolnym od jakiejkolwiek maniery językowej i bez uciekania się do dziwolągów semantycznych, zrozumiałych tylko ze słownikiem w dłoni. Przyczyną tej trudności jest dziwna konstrukcja książki, wynikająca — jak sądzę — z braku jej przewodniej koncepcji. Nie wiemy, czym praca prof. Głombika ma być: rozprawką popularyzatorską dla szerokiego kręgu nieprofesjonalistów, fragmentem większej całości poświęconej intelektualnemu wizerunkowi epoki, zbiorem esejów, czy dziełem przyczynkarskim przeznaczonym dla wąskiego grona specjalistów z *branży?* Autor tego nigdzie nie precyzuje (choć powinien!), w zamian składając we *Wstępie* taką oto deklarację: *Jest zamierzeniem autora, by książka była pracą jednocześnie historyczną i erudycyjną i by przez to wiedzę o faktach filozoficznych wiązała z refleksją nad przeobrażeniami społecznej*

świadomości. Jako tekst historycznofilozoficzny przedstawia nie filozofów epoki, lecz epokę, której myślenie filozoficzne (...) pozwala lepiej poznać ludzi — by posłużyć się znanym stwierdzeniem Karola Marksa — w ich rzeczywistych uwikłaniach historycznych (s. 9).

Z tego, dość mętnego sformułowania nie wynika dla kogo praca jest przeznaczona, natomiast ambitna zapowiedź, że przedstawia nie filozofów epoki, lecz epokę samą, nie ma — niestety — potwierdzenia w faktach. Brak jest w książce syntetycznego obrazu klimatu umysłowegc epoki, choć wiele miejsca zajmują dygresje poświęcone szczegółowym kwestiom, takim jak spory związane z recepcją darwinizmu w początku lat sześćdziesiątych, XIX wieku na ziemiach polskich, ideowa formuła „Przeglądu Katolickiego", czy dyskusje spowodowane wydaniem *Panteonu wiedzy ludzkiej* Trentowskiego (w latach 1873—1881).

Faktem jest, że praca ma charakter erudycyjny. Autor zgromadził imponującą ilość materiału, sięgając do wielu rzadkich i trudno dostępnych źródeł, szukając poszczególnych informacji w archiwach państwowych i zakonnych rozsianych po całym kraju, spędzając dziesiątki godzin na lekturze mało znanych czasopism, przekopywaniu się przez bibliografie i opracowania. Ten ogrom materiału zaczyna jednak przytłaczać czytelnika, zwłaszcza wobec masy (ponad 600) przypisów, którymi G ł o m b i k opatruje nie tylko cytaty (co zrozumiałe), ale większość stwierdzeń, nawet gdy dotyczą prostych faktów. (Jest to, zdaje się, typowo polska szkoła pisania monografii, dbająca o stworzenie wrażenia, że wszystkie twierdzenia są mocno uzasadnione, a nie pochodzą z przypadku, lub — nie daj Boże — z inwencji własnej autora. Tymczasem w rozprawach i opracowaniach publikowanych na Zachodzie przypisami opatruje się tylko cytaty, a i to nie zawsze. Wszelkie zaś dane bibliograficzne umieszcza się w jednym przypisie na początku rozdziału).

Jeżeli autor w tytule zaznacza, że chodzi mu o myślicieli nieznanych i zapomnianych, to oczekiwać można, że praca jego będzie miała charakter popularyzatorski. A jak to wygląda w praktyce? Otóż część pierwsza poświęcona Aleksandrowi Tyszyńskiemu zaczyna się od krytycznego spojrzenia na stan badań dotyczących tego pisarza, po czym nagle następuje rozdział noszący tytuł: *W kręgu pretendentów do kijowskiego lektoratu.* Głombik na 40 stronach omawia w nim historię ogłoszonego w 1836 roku konkursu na obsadzenie stanowiska lektora języka polskiego w Uniwersytecie Kijowskim. Swoje prace nadesłało siedmiu kandydatów, z których do tej pory rozpoznano sześciu. Autor udowadnia tezę, że siódmym był właśnie Tyszyński (być może, ale niewiele z tego wynika). Przy okazji prezentuje dość obszernie sylwetki owych kontrkandydatów. A gdzie przedstawienie postaci Tyszyńskiego, gdzie jego biografia? Jeśli Autor mógł w drugiej części swojej pracy

zamieścić drogę życia Jana Adamskiego, to dlaczego Tyszyńskiego potraktował inaczej? Nie dowiemy się z książki Głombika, w jakiej rodzinie pisarz wyrastał, w jakich szkołach się uczył, na jakich lekturach formował swój światopogląd i czy jego przekonania filozoficzne od razu były gotowe, czy podlegały jakiejś ewolucji.

Prezentację poglądów Tyszyńskiego autor przerywa co kilka stron obszernymi dygresjami (które zajmują ponad połowę objętości pracy!), poświęconymi np. sylwetce Anioła Dow girda (9 stron tekstu po to, by dojść do wniosku, że Dowgird jako wykładowca Uniwersytetu Wileńskiego nie miał takiego wpływu na studiującego tam Tyszyńskiego, jak sugerował P. Chmielowski), stosunkowi Lelewela i Feliksa Bentkowskiego do jezuitów, czy wspomnianej już recepcji darwinizmu na ziemiach polskich lub kwestii przekształcenia „Pamiętnika Religijno-Moralnego" w „Przegląd Katolicki".

Przykładem metody zastosowanej przez autora niech będzie tu podrozdział zatytuowany *Krytyka filozoficzna a religia,* zaczynający się od zdania: *W refleksji krytyczno-filozoficznej Tyszyńskiego ważne miejsce zajęła religia* (s. 70). Ale o poglądach pisarza na religię mówi się tylko na jednej stronie, a pozostałych jedenaście G ł o m b i k zapełnia rozważaniami czym Tyszyński nie był, oraz kwestiami metodologicznymi związanymi z pojęciem *filozofia katolicka w Polsce.*

Można też zauważyć, że poglądy Tyszyńskiego przedstawia autor przez pryzmat jego krytyków, poświęcając tym ostatnim dużo więcej miejsca niż rzetelnemu omówieniu samych tekstów pisarza w ich chronologii. Głombik pisze o Tyszyńskim tak, jakby czytelnik doskonale znał tę postać i jej dorobek teoretyczny; wdaje się w nieustanne dygresje i polemiki zamiast po prostu nam swego bohatera zaprezentować. Ten styl pisania byłby dobry, gdyby chodziło np. o Mickiewicza, lecz nie o *filozofa nieznanego.*

Podobny charakter ma część druga, znacznie krótsza, poświęcona Adamskiemu (z tą różnicą, że — jak wspomniałem — zawiera pełną biografię tego pisarza). Ale i tu dygresje przecinają tok wywodów i np. fakt, iż Adamski bronił *Panteonu* Trentowskiego, dał G ł o m b i k o w i pretekst do wielostronicowych rozważań dotyczących krytyk, z jakimi dzieło Trentowskiego spotkało się u współczesnych.

Tak więc czytelnik nieobznajomiony z filozofią polską XIX w., który nie tylko nic nie słyszał o Tyszyńskim i Adamskim, lecz także o *wielkościach* typu Mochnackiego, Libelta i Trentowskiego ma pojęcie zgoła żadne, niewiele zrozumie z wywodów Głombika, bo nawet sylwetki tych *wielkości* nie są przedstawione jasno i wprost, lecz w kontekście polemicznych i krytycznych uwikłań. By

obraz braków książki dopełnić dodajmy, że nie ma w niej bibliografii prac obu omawianych myślicieli.

Praca prof. Głombika jest, jak się rzekło, napisana dobrą polszczyzną. Rzadko trafiają się lapsusy językowe typu *wybiórczo wybrane* (s. 28), lub łamańce stylistyczne, jak ten ze strony 318, gdzie autor zamiast napisać po prostu: *charakter warunków życia ludu,* mówi: *status naturalnych obwarowań jego egzystencji.* Są to jednak drobiazgi.

Ma też książka C. Głombika inną bezsporną zaletę: pisana jest w sposób niezwykle wyważony i obiektywny. Własne przekonania filozoficzne czy ideologiczne autora nie rzutują w żaden sposób na treść jego analiz i postrzeganie omawianych postaci. G ł o m b i k stara się przede wszystkim zrozumieć swoich bohaterów, ocenę ich poglądów pozostawiając wyłącznie czytelnikowi.

Nie zmienia to jednak faktu, że autor zaprzepaścił szansę napisania dobrej pracy popularyzatorskiej. Wyszła zamiast niej książka przeznaczona dla wąskiego grona profesjonalistów — badaczy filozofii polskiej XIX wieku. A ilu takich specjalistów mamy w kraju? Wydaje się, że nakład 3 tys. egzemplarzy aż nadto zaspokoi ich potrzeby.